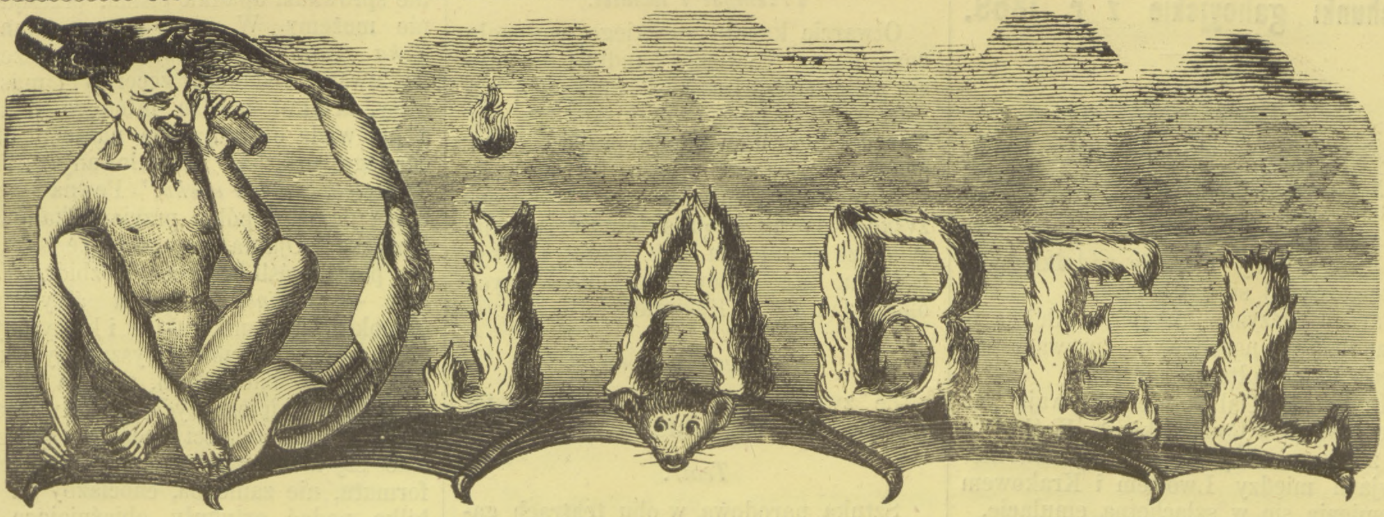
Rok I. Kraków, 22 Grudnia 1869. Nr. 12.



Wychodzi dwa razy na miesiąc. — Prenumerata kwartalna złr. 1; w W. Ks. Poznańskiém 25 srgr., we Francji 3 franki. — Numer pojedynczy 20 cent.
Ogłoszenia po 5 centów od wiersza. — Rękopisma nie zwracają się. — Redakcja i Administracja przy ulicy Florjańskiéj Nr. 363.

Przesilenie ministerjalne.



45

MALKONTENTOM.

Krzyczą, wrzeszczą malkontenty,
Że wolności dziś nam brak,
Że nas rajchsrat ujął w pęty,
Konstytucja idzie wspak.

O niewdzięczni galileje!
Jaki ślepy jest wasz szał;
Obiecanki i nadzieje
Pan minister już nam dał.

Niemiec w szkole i urzędzie
Przygryzł zębem język swój,
Do koncesji zuschlag będzie
Gdy się w Bocce skończy bój.

Pan minister Giskrą zwany,
Nienawidząc czeskie *G*,
Jest już dziś zdecydowany
W polską *Iskrę* przechrzcić się.

Dwóch polaków ministrami
Będziem mieli w krótki czas;
Choć nie oba są hrabiami,
To nie winno martwić nas.

Niech więc Iskry gwiazda świeci
W próżniach galilejskich głów,
Rezolucję nieście dzieci,
By ją rajchsrat schował znów.

Wien, szanując narodowość,
Polskie buty szyje nam,
A w dodatku, jako nowość,
Rajchsrat kurtę skroi sam.

A więc cicho, malkontenty,
Czegoż jeszcze dziś wam brak?
Myśmy wolni, panie święty,
Jako w klatce wolny ptak.

Djabeł.

Rachunki galicyjskie z r. 1869.

Pogląd ogólny.

Rok upłyniony słusznie zaliczyć możemy do najpomyślniejszych, do lat jubileuszowych.

Czy to patrzymy z góry na dół, czy z dołu pod górę, wszędzie widoczny jest postęp, rozwój sił narodowych.

Parafjańszczyzna ustępuje miejsca ideom ogólno-narodowym, prywata poświęca się na ołtarzu ojczyzny.

Mieszkańcy Galicji nie nazywają już braci swoich z Poznańskiego, Królestwa lub z Litwy, obcymi — odwieczna nieprzyjaźń między Lwowem i Krakowem przemienia się w szlachetną emulację.

Emigracja znajduje serdeczne przyjęcie na ziemi rodzinnéj.

Moralność narodu uwidocznia się w zmniejszonéj ilości rozbojów i morderstw, które ograniczały się tylko do pojedynczych wypadków. Kradzież np. w Krakowie jeszcze nie we wszystkich domach miała miejsce.

Dobrobyt ustalił się we wszystkich warstwach społeczeństwa, tylko niepoprawni malkontenci skarżyć się mogli, jeśli przez kilka dni w ustach ciepłéj strawy nie mieli.

Sprawy publiczne.

Sejm lwowski spełniając wysokie swoje zadanie, nie tracił czasu na próżne i bezpożyteczne zajęcia, ale zbadawszy dokładnie potrzeby i żądania kraju, dołożył wszelkich możliwych starań dla należytego zaspokojenia ich. Wszystkie stronnictwa, z bezprzykładną w dziejach parlamentarnych zgodnością, dzielnie dopomagały mu w spełnieniu tego zamiaru, a wdzięczny naród czcią i tysiącem błogosławieństw otacza imiona swoich wybrańców.

Oświata.

Gorliwym usiłowaniom licznych stowarzyszeń ku szerzeniu oświaty, przypisać należy, że już prawie wszyscy literaci galicyjscy piszą jako tako po polsku, wzrostu zaś odbytu na książki najlepiéj dowodzi świeży fakt, że do jednéj księgarni w Krakowie zgłosił się p. Ż. obywatel ziemski z Galicji, z prośbą o *pożyczenie* mu *Czarnéj księgi* do przeczytania.

Szkoły.

Ze sprawozdań szkolnych okazuje się, że młodzież wyższych zakładów naukowych przez pierwsze półrocze z korzyścią uczęszczała na wykłady choreograficzne, w drugiem zaś półroczu poświęcała się przeważnie studjom bilardowym.

Przemysł i handel.

Otwarcie kanału suezkiego wpłynęło znacznie na ożywienie handlu i przemysłu galicyjskiego! najzyskowniejszym towarem wywozowym były kobiety (do Turcji i Egiptu), w handlu przywozowym starzyzna pierwsze miejsce trzymała.

Jarmarki krakowskie w tym roku odzyskały dawną swoją świetność; już nie tylko ze Stradomia, ale nawet przybywali na nie kupcy z najodleglejszych okolic jak np. z Kazimierza.

Bogactwo krajowe.

Ze zwyczajnych ludzi jeden został hrabią, kilku zaś posłami.

Teatr.

Sztuka narodowa w obu teatrach galicyjskich, pod światłym kierunkiem swych dyrekcji, dosięgła szczytu doskonałości. Oddanie teatru lwowskiego na dalsze lat sześć, w niezawodne ręce pana M. jest dostateczną rękojmią. Ze swej strony dyrekcja teatru krakowskiego nieszczędząc żadnych kosztów dla zapełnienia luki pozostałej po stracie pani Modrzejewskiej, sprawiła nowe dekoracje (wartości złr. 5 c. 87) oraz postarała się o usunięcie pp. Now. i innych osób. Utwory oryginalne znajdują się podobno w bibliotece teatralnej, tak przynajmniej utrzymują móle miejscowe.

Dziennikarstwo.

Lwów. Serdeczna zgoda *Gazety narodowej z Dziennikiem lwowskim* wzbogaca język nasz coraz nowemi doborowemi wyrazami. Świeżo założone dwa dzienniki, *Unja* (organ demagogiczno-socjalistowski) i *Dziennik polski* (pamflet rewolucyjno-ministerjalny) wskazują wyraźnie, że piśmiennictwo lwowskie, nowe toruje sobie drogi. Oprócz powyższych zasługują jeszcze na wzmiankę: *Światło zagrobowe*, świstek humorystyczny, *Kurjer Lwowski*, czasopismo poświęcone filozofji i *Szczutek* organ Hr. Gołuchowskiego i exposła Ziemiałkowskiego.

Kraków. Dążności *Czasu* nie zmieniły się i wtym roku — jak dawniej tak i teraz stoi wytrwale przy zasadzie wywalczenia Ojczyzny za pomocą *nieprzerwalności powstania*, pali kadzidła szaleńcom z r. 1863 a jednocześnie wyśmiewa zbutwiałą arystokrację rodu i pretensjonalnych potentatów giełdy. Jednem słowem znać w nim życie i werwę młodości. Pierwotna redakcja *Kraju* wyekspensowawszy przez pierwsze półrocze istnienia pisma kapitał zakładowy i książęce dochody, na cele dobroczynne i wsparcie niezamożnych rodzin — ustąpiła z honorem z placu boju, pozbawiając swoich następców głównej podstawy pisma, t. j. artykułów polemicznych. Czy brak ten nie sprowadzi upadku pisma, przesądzać nie możemy. W miesięczniku zwanym *Teka Stańczyka* zwracał powszechną uwagę redakcji, zecerów i maszynisty, artykuł bardzo młodego jeszcze a już wiele obiecującego naszego ukochanego orlątka, zatytułowany: „*Trądy młodocianego wieku.*" Pewna bogobojna dama wspólna przyjaciółka nasza (Orlątka i Djabła) zapewnia, że toż samo pióro kreśli krytyczny rozbiór „*Trądów.* — *Kalina*, doborem artykułów, głębokością kronikarskich i krytycznych poglądów, jak niemniej wyszukanym krojem majtek dziecinnych, stanęła odrazu w rzędzie najpierwszych pism dwupłciowych. Po staranności redakcji spodziewać się należy, że w razie zwiększenia formatu, nie zaniedba, chociażby za lat kilka, podać artykuły objaśniające do rycin umieszczanych w Kalinie w roku 1869. — *Włościanin* tyle już nabrał poloru i ogłady, że z nowym rokiem zamierza kożuch swój przystroić *kwiatkami.*—O *Djable* wreszcie byłoby dużo do powiedzenia, ale ponieważ przedmiot ten obgadany już został dostatecznie przez szanownego ks. G. na wszystkich odpustach krakowskich, nie chcemy, z obawy powtórnych egzorcyzmów, rzeczy kościelnych mieszać ze światowemi. *Dixi.*

Djabeł.

Przegląd polityczny.

Jeśli czytelnicy przypominają sobie cośmy przed rokiem w tém miejscu pisali, to dobrze — jeśli nie, to i tak dobrze. W polityce, jak na dworze, codzień coś nowego, nikt zaś nie może od nas wymagać, abyśmy zdradzali, tajemnice najlepszych naszych przyjaciół, jakimi są np. Napoleon III., Hr. Bismark, ks. Gorczakow i t. d. a nie zdradzimy raz dlatego, że i oni nie wiele więcej wiedzą, a powtóre że byłoby to krokiem wcale niedyplomatycznym, za jednego nędznego reńskiego prenumeraty, wyjawiać tajemnice stanu! Wszak prawda panowie dyplomaci?

Modlitwa warowników.

Pater noster, któryś jest w domu własnym na rynku, święć się po wszystkie wieki podpis twój na wekslach, przyjdź królestwo kredytu twego i bądź wola twoja tak na giełdzie jako i w sklepie korzennym. Polędwicy naszéj, o ile możności z butelką szampana, daj nam nie tylko dzisiaj ale i zawsze. I odpuść nam nasze długi jako my nie odpuszczamy naszym dłużnikom z bezika i pikiety. I nie wódź nas na pokuszenie skąpstwem twojem, ale nas zbaw od długów naszych i golizny. Amen.

Niebezpieczna krytyka

Mysterium dramatyczne.

Osoby.

REDAKTOR NR. 1
REDAKTOR NR. 2.
REDAKTOR NR. 3.
PÓŁREDAKTOR.
DYREKTOR TEATRU KOCZUJĄCEGO.
DJABEŁ.
STARSZY ZECER.

Rzecz dzieje się w małej mieścinie w okolicach Rzymu.

Scena przedstawia sukno zielone pokrywające duży stół, przy którym siedzą Redaktorowie NN. 1. 2. i 3. Półredaktor stoi sobie przy piecu i grzeje sobie bonżurkę — Djabeł ukryty w koszu redakcyjnym. Chwila milczenia.

REDAKTOR NR. 2.

Hem, hem, hem (*pisze dalej*).

REDAKTOR NR. I.

Hum, hum, hum (*powstaje i siada na drugiem krześle*).

REDAKTOR NR. 3.

Ham, ham, ham (*zapala drugie cygaro*).

PÓŁREDAKTOR.

Moja ciocia mówiła, że......

STARSZY ZECER.

(*uchylając drzwi od drukarni.*) Jeszcze 240 wierszy!

REDAKTOR NR. 2.

Dobrze (*pisze dalej*).

PÓŁREDAKTOR.

Moja ciocia mówiła....

(Drzwi środkowe otwierają się z łoskotem, wpada na scenę Dyrektor teatru i przyskakuje z gniewem wprost do Redaktora Nr. 1.)

REDAKTOR NR. 1. (*przerażony.*)

Co to jest?!

DYREKTOR.

Jeszcze się pytasz nieszczęsny! a wasza krytyka wczorajsza? to pamflet a nie krytyka!

REDAKTOR NR. 2.

Ależ, panie dobrodzieju....

PÓŁREDAKTOR.

Moja ciocia........

DYREKTOR.

(*nie zważając, mówi dalej*) To niegodnie! to haniebnie! chcecie mnie zgubić! dobrze, dobrze! to nagroda za moje poświęcenie, za moje ofiary dla sztuki!

REDAKTOR NR 1.

Umityguj się, mój Oleńku.

DYREKTOR.

(*jak wyżej*). Czy to ja wam nie płacę, czy co? czy nie macie dwóch foteli w teatrze? patrzajcie! i im się już zachciało krytykować. (*z szyderstwem*)! brak illuzji scenicznej! niezgodność dekoracji z pojęciami epoki! fiu! fiu! jeszcze czego wam się zachciało! któż to taki znawca, jeśli wolno spytać?..

REDAKTOR NR. 3.

To ja, panie dobrodzieju, ja, jak zwykle; ale zdawało mi się, że moje bezstronne ocenienie *Biedy Weneckiej* nie przyniosło ujmy pańskiej Dyrekcji.

DYREKTOR.

A pana kto prosił o bezstronne ocenienie? pańskim obowiązkiem tylko chwalić i chwalić — co zaś do ujmy mojej Dyrekcji, pan wiesz czem to pachnie, tylko słówko pisnę Wicusiowi...

REDAKTOR NR. 1.

No, no, nie posunąłbyś się tak daleko.

DYREKTOR.

Jakto nie! więcej jeszcze zrobię; wyrzeknę się dyrektorstwa, — (*z przesadą*) niech upadnie ostatni przytułek sztuki narodowej!

WSZYSCY.

O zgrozo!

PÓŁREDAKTOR.

Moja cio.....

DYREKTOR.

Tak, zrzeknę się – może znajdziecie kogoś godniejszego odemnie?

WSZYSCY.

Nie, nie! ani myśleć o tém.

DYREKTOR.

Więc pamiętajcie! najmniejszej wzmianki nieprzychylnej o teatrze!

REDAKTOR NR. 3.

Przyrzekam.

DYREKTOR.

Ani słówka o dekoracjach.

REDAKTOR 3.

Słowo honoru.

DYREKTOR.

O niestosownych kostiumach.

REDAKTOR 3.

Przysięgam.

DYREKTOR.

Przedewszystkiem o kostiumach ani mi pisnąć! co to wam szkodzi, że przedchrześcijańskich rycerzy poubierałem w aksamity po hiszpańsku — to moja dobra wola, dowód że nie szczędzę niczego dla podtrzymania i uświetnienia sceny narodowej.

REDAKTOR NR 1.

Rozumie się, na publiczność to wielki efekt sprawia.

PÓŁREDAKTOR.

Moja ciocia......

DYREKTOR.

Idź pan do djabła razem ze swoją ciocią!

DJABEŁ.

(*do siebie*) A mnie po co to licho?

DYREKTOR.

Powiedziałem swoje, zanotujcie dobrze moje słowa w pamięci — a teraz bądźcie zdrowi, nie przeszkadzam. (*Wychodzi odprowadzany do sieni przez całe* **gremium** *redaktorskie.*)

REDAKTOR. NR. 1.

(do Redaktora Nr. 3.) Ot, zachciało ci się udawać krytyka, masz teraz pociechę. *(Siada przy stole, djabeł właźi mu cichaczem za skórę i zabierają się obaj do pisania artykułu wstępnego.)*

PÓŁREDAKTOR.

Maja ciocia powiada....

(zasłona spada).

Nowe święta.

Ponieważ pokazało się, że uczniowie szkół zbyt wiele czasu poświęcają naukom tyczącym się świata i jego marności, przeto ze względu na duszne zbawienie ich ustanowione zostają nowe święta w dnie imienin i urodzin wszystkich inspektorów i profesorów. W święta te uczniowie obowiązani będą modlić się za przełożonych swoich, którzy dla braku czasu sami tego uczynić nie mogą, a w szczególności mają modlić się do Pana Zastępów, aby serca inspektorskie usposobił łaskawie dla wszystkich dyrektorów. Uczniowie, którzyby modlitwy swojej do tych przepisów zastósować nie chcieli, będą zamknięci w kościele tak długo, dopóki przepisanej ustawami szkolnemi ilości modlitw za dusze żyjących nie odprawią. Nabożeństwa te będą zarazem rodzajem moralnego pręta, przez który uczniowie posłusznie skakać się nauczą.

Ostrzeżenie.

Odbieramy następujący list:

„Kochany Panie Djable! Okrutnie się boję, żeby mnie na języki nie wzięli i nie wyśmiewali po gazetach, bo to zawsze nieprzyjemnie. Bo widzisz Panie Djable mam takie przyzwyczajenie że się zawsze tam wkręcę gdzie mnie nie potrzeba. Otóż tak się stało: Obcałowałem z dubeltówki p. Szczepanowskiego i uprosiłem go, żeby mi dał do sprzedania bilety na jego koncert. Uprosiłem też gazety żeby ogłosiły, jako u mnie, który jestem mecenasem literatury i muzyki, biletów dostanie. Tymczasem moja żona nic o tem nie wiedziała i jakoś tak się stało, żem ani jednego biletu nie sprzedał i wszystkie napowrót panu Szczepanowskiemu oddałem. Powiadają tedy, żem głupstwo zrobił, żem się skompromitował, że należało bodaj samemu kilka biletów kupić i z żoną i z dziećmi pójść na koncert — co i prawda, bo przecie stać mnie na to. Mam więc teraz za swoje, i zapowiadają, że mnie po gazetach będą opisywać. Mój Panie Djable, otóż proszę Cię, wolałem ja sam wszystko opisać jak było, żeby uprzedzić innych bo oni by jeszcze inne rzeczy mogli popisać. Bądź pan więc łaskaw i wydrukuj ten list, a daję Ci słowo, że będę się starał o to, żeby się już nigdy bez wiedzy mojej żony do niczego nie wtrącać.

Ln. Fh.

W gabinecie jego dyrektorskiéj mości.

Dyrektor wpadając z furją mówi do stróża stojącego w pełnym uniformie t. j. z miotłą: Wołać mi tu wszystkich profesorów.

Stróż (d. s.) Dobryś! Teraz się wziął do profesorów. *(głośno)* A ja czy mam przyjść także, przepraszam łaski pana dyrektora, może i ja będę potrzebny?

Dyrektor. Nie.

Stróż (n. s.) Chwała Bogu! Upiekło mi się. (wychodzi — po chwili wchodzą profesorowie i otaczają Dyrektora, który z braku dużych kroków małemi krokami chodzi po pokoju, uwięziwszy niespokojne ręce w kieszeniach od ten tego.... nagle zwraca front swój do profesorów i mówi:

Panowie! ¡Zakazuję wam *wykładać w szkołach Mickiewicza!.*

Jeden z profesorów.... Uchowaj Boże! żaden z nas na taką profanację by się nie odważył.

Dyrektor. Wykładać znaczy uczyć o nim. Jest to wyrażenie urzędowe, o którem pan jako profesor wiedzieć powinieneś. Otóż, zakazuję panom mówić uczniom, że był jaki Mickiewicz, że pisał coś podobnego do wierszy. Ja mu pokażę co to jest zadzierać z nami, z władzą! Buntownik! Rewolucjonista! Nie dość, że z ubliżeniem powadze naszej, zamiast napisać do nas starszych jaki przyzwoity wierszyk — on pali do tych smarkaczów jakąś *odę*, w której sobie pozwala rozmaitych przezwisk przeciw nam — ale jeszcze i teraz z tamtego świata, podburza młodzież za pomocą nabożeństw etc. — jak o tem wymownie świadczą plecy ś. p. inspektora C., czego wreszcie ja, panowie, jestem żywem świadectwem. Dla tego wezwałem panów, aby oświadczyć im, że wygotowałem dekret, mocą którego Mickiewicz i wszyscy uczniowie, którzyby mu cześć oddawać chcieli, na wieczne czasy z gimnazjum wypędzeni zostają.

Ja im pokażę, co to ja!

W Szczurowy na jarmarku.

Przełożony dworski. Cóż wójcie, przejeżdżaliście przez most, który nasz inspektor drogowy kazał wybudować?

Przełożony gminy. Przejeżdżałem — doskonały — a droga prościuśka jak strzelił.

Przeł. dw. Prawda — lecz to wszystko na moją niekorzyść.

Przeł. gm. A to dlaczego? — przecież prostą drogą można najprędzej do domu powrócić.

Przeł. dw. Tak — ale co się mnie tyczy, to całkiem inaczej rzecz się ma. Znasz zapewne Hr. T. z Morski, ten co to zawsze jeździ czterema końmi w konkury?

Przeł. gm. Znam — ale to przecie nie jest żaden hrabia.

Przeł. dw. To nic nie znaczy — ale tym sposobem chce złowić jaką majętną żonę — a potem konie sprzeda. Otóż on starając się o mą córkę, tak się przyzwyczaił *krętemi drogami* jeździć, że od czasu jak do mnie prosta droga prowadzi, ani noga jego w mym domu nie postała. Teraz zaś stara się o jakąś wysoko mieszkającą a nizko wychowaną pannę w Krakowie.

Przeł. gm. Patrzcie ino, to szczególniejszy człowiek.

Przeł. dw. O! to prawda, że szczególniejszy — bo nawet powiadają, iż to brylant młodzieży w całej nadwiślańskiej okolicy, bo stara się, żeby każda panna poszła za mąż, w czem najlepszy faktor nie mógłby mu zrównać.

Przeł. gm. Ej — ja ta nie to myślałem, ino to, że każdemu najprzyjemniej jest jechać i iść prostą drogą — dlatego się dziwuję, że tamten tylko w krętych drogach upodobanie znajduje.

Przeł. dw. Właśnie już podałem skargę na inspektora, że drogi przyprowadził do stanu takiego, iż niemi uczciwi ludzie bez obawy skręcenia karku podróżować mogą.

Przeł. gm. E — bzdurstwa — ja by ta inaczej się z nim załatwił. —

Panna Kunegunda.

(Krakowiak.)

Panna Kunegunda — posażna dziewczyna,
W ziemi galilejskiéj — partja to jedyna;
Garnęli się do niéj liczni konkurenci,
Szlachcice, hrabiowie, a nawet ajenci.

Wahano się długo — jak to zwykle bywa,
Kiedy nad wyborem wielu przemyśliwa —
Wyborem sieroty, ponętnej dziewczyny,
Zdanej na opiekę — bez ojca — rodziny.

Pierwszy jej opiekun — zwał się kuratorem,
Wychował sierotę — otoczył ją dworem;
Gdy panna dorosła — przywołał na radę
Swych krewnych, sąsiadów — dość sporą gromadę.

Radzono — radzono — wreszcie uchwalono
Wybrać opiekunów — nader liczne grono —
Kuratora na bok — milczkiem usunięto,
Sierdził się nieborak — lecz go pominięto.

Natomiast dostała panna dyrektorów,
Do różnej nauki — różnych preceptorów —
Jeden dyplomata — a drugi statysta —
Trzeci, choć nie rachmistrz — jednak finansista.

Kształcili Kundusię — mijał rok i drugi —
Wszystko szło po myśli — pospłacali długi;
A posag róść począł — ten wzrost oczywisty
Wzbudził szczery afekt — w sercu finansisty.

Rzekł więc opiekunom: „Panowie opieka!
Dajcie mi Kundusię — przyszłość niedaleka
Pokażę co umiem — pomnożę jej mienie”—
W duchu zaś pomyślał: „ja się z nią ożenię.“

Opieka nie chciała — lecz w końcu przystała —
Panu finansiście — Kundusię oddała —
Z tym jednak warunkiem — by *propter decorum*
Dać ją także kształcić — tamtym preceptorom.

Wziął więc finansista — Kundusię do siebie
I jej edukację — dokończył w potrzebie. —
Co dalej się stało — może wam opowiem,
Jeśli o jej dziejach — coś więcej się dowiem. —

Sas.

TELEGRAMY WŁASNE „DJABŁA“

Granica. Zima dostać się do was nie może, bo moskale nie chcą jej puścić bez paszportu.

Kazimierz. Pierwszy koncert *równouprawnionych* udał się fein. Od brylantów, perłów, drogich kamieniów, aż ślinka do ust chodziła. Dym od naszych młodzieży akademicznych z cygarem, co aż oczy wygryzał. A jakie zapache! Na drugi koncert proszą się piekne dame, żeby mieli na sobie perfumów.

W SALONIE.

— Jak się masz hrabio?
Witam księcia Pana....
— Cóż słychać u was?
Cóż ma być? Wygrana!
Poszedłem za przykładem jaki dałeś książe
Rozpędziłeś redakcję, ja zaś redukuję
Teatr. Wszak my panowie, nas słowo nie wiąże,
A na piśmie nie mieli...
— Serdecznie winszuję,
Żeś hrabia tak się obszedł ze swoją hołotą
Gdy nie można inaczéj, trza się starać o to
By ich *krótko trzymać*... Innego nie mamy
Środka przeciw szarańczy...
Głos z boku.
Niech żyją Adamy!

Nasze sługi.

Pani. Moja Małgorzato, czy też ty masz sumienie liczyć mi 9 centów za włoszczyznę do rosołu na 4 osoby! Wszak pobierasz dobre zasługi, krzywdy u mnie nie masz, czy to się godzi być taką nierzetelną, kiedy należysz do różnych bractw, ciągle chodzisz do kościoła i do spowiedzi.?

Małgorzata. Oho! jakto pani zaraz dopatrzyła te kilka centków! a no, to i cóż — choćby tam ich czasem brakowało, to pani zawsze będziesz panią, a o moje sumienie nie boję się, bo jak podzielę się *uczciwym* zarobkiem i sprawię firanki do ołtarza, albo ofiaruję ze dwie świeczki woskowe, to nietylko, że rozgrzeszenie dostanę, ale jeszcze i odpustu dostąpię...



Hr. Furfancki. Wiesz mój Dołęgo, że okropnie obrażony jestem na Gryglewskiego.
Dołęga. No, no, o cóż takiego:
Hr. Furfancki. Wyobraź sobie, narysował do *Kłosów* linję *A B* i ani jednej żywej duszy na niej!
Dołęga. A to zbrodniarz!
Hr. Furfancki. Warszawa got owa pomyśleć że u nas już nie ma szlifibruków.
Dołęga. Masz słuszność! to okropność!
Hr. Furfancki. O! ja mu tego nie daruję!
Dołęga. I cóż mu zrobisz?
Hr. Furfancki. Zrobić nic nie zrobię — ale mu nie daruję! o ho!.

Hr. Furfancki. Byłeś w Mirowie, na Św. Barbarę?
Dołęga. Byłem, albo co?
Hr. Furfancki. To mi wytłomacz dla czego górnicy tamtejsi dostali nowe czapki austrjackie zamiast dawniejszych krakusek.
Dołęga. Ty tego nie zrozumiesz — to jest głęboka polityka dziedzica Mirowa.
Hr. Furfancki. Sprobuj zawsze, może co pojmę.
Dołęga. Ot, widzisz, — jak na ślubie panny hrabianki, to wszystko było po narodowemu, po polsku, a jak się naród nacieszył widokiem, to teraz znów wszystko po rządowemu, po austrjacku.
Hr. Furfancki. A widzisz, że zrozumiałem odrazu; to się nazywa na dwóch stołkach siedzieć.
Dołęga. A widzisz że nie, bo to znaczy mieć ministra w rodzie.

Z tamtego świata.

Wezwany przez was, mości Djable, do stałego współpracownictwa, ani przewidzieć mogłem, że pierwszy zaraz list mój adresować już będę z tak odległéj krainy. Ale cóż robić! skrępowawszy się słowem honoru, ja, szlachcic z dziada pradziada, samą nawet śmiercią nie czuję się być uwolnionym z zawartéj umowy i dlatego korzystam z pierwszéj okazji, aby wywiązać się z danego przyrzeczenia.

Umarłem z zachowaniem wszelkich form legalnych, czyli mówiąc jaśniéj, opatrzony w świadectwo lekarskie, *przeniosłem się w kwiecie wieku na łono wieczności.* Nieutuleni w radości spadkobiercy moi, sprosili na pogrzeb licznych a pobożnych wielbicieli *cnót i przymiotów zmarłego*, wypili za *moje zdrowie* kilkadziesiąt butelek węgrzyna, rozpłakali się raz jeszcze i daléj w drogę.

Z początku dochodziły mnie głuche tylko szepty, w których niezmiernie wychwalano nieboszczyka, powoli jednak treść rozmów stawała się coraz rozmaitszą, weselszą, tak, iż na Florjańskiéj ulicy wyraźnie już słyszałem głośne śmiechy i wcale nie pogrzebowe dowcipy. Mijając Nr. 363, gdzie Aść urządził swoją siedzibę, wydałem westchnienie, z zaleceniem twoim względom pobożnéj wyprowadzającéj mnie publiczności, ale śpiewy musiały mnie zagłuszyć, boś milczał dotąd. Za bramą Florjańską wesołość ogólna przeszła w chór oburzenia na błoto, przyczem i mnie dostała się garstka komplementów, że taki brzydki czas wybrałem na mój pogrzeb — — mój Boże! jakby to odemnie zależało! Przetrząsłem się i ja niegorzéj jak gdybym kazimierską bryczką przebywał świeżo wycięte lasy, gdzie wystające pieńki i wilcze doły nieustanną z kołami toczą walkę. Nie tu przecież był kres moich udręczeń; przy kolei zmarzłem do szpiku wyczekując przez pół godziny na przejście pociągu, a kiedy już zasypano mnie ziemią, i uszczęśliwiona publiczność rozbiegła się do domów, a ja przewróciłem się na bok, pragnąc odpocząć po ciężkich trudach żywota, nadzwyczajny hałas, wrzawa i kłótnie, przerwały grobowe otaczające mnie milczenie i chcąc nie chcąc, otworzyłem oczy. Jakąż oburzającą scenę ujrzałem! W przyległéj karczmie służba pogrzebowa, w swych średniowiecznych ubiorach wyprawiała huczne tany, wśród hulaszczych okrzyków, a te głosy ochrypłe od wódki, te kaptury szare, czarne, białe i różnokolorowe, z trupiemi główkami i bez nich, przywiodły mi na myśl istny taniec potępieńców, aż się uszczypać musiałem, żeby się przekonać, czy naprawdę nie jestem już w piekle. U wrót cmentarnych inna znów, nie mniej gorsząca odbywała się scena; tu powożący fjakrami wiedli zaciętą kłótnię przeplataną doborem najwyszukańszych przekleństw z jednym ze swoich kolegów, który, jak się zdaje, okpił ich porządnie wziąwszy za wszystkich należność od moich spadkobierców a wypłaciwszy zaledwie połowę. Pokrzywdzeni, słuszny zapewne gwałt podnieśli, ale czy nie byłoby lepiéj, gdyby ci co pragnęli uczcić pamięć zmarłego kilkunastu powozami więcéj, zamiast wyręczać się ludźmi podejrzanej wiary, sami się tem byli zajęli, oszczędzając sobie zbytecznego wydatku i nie narażając ciszy cmentarnéj na skandaliczną wrzawę!

Nieboszczyk.

Notatki niestenograficzne

z posiedzenia komisji fundacji Skarbkowskiéj, *wysadzonéj* do obsadzenia miejsca Dyrektora teatru we *Lwuwie*.

(Posiedzenie otwarte o godzinie, którą wskazuje zegarek księcia kuratora, obecnemi są: niektóre władze umysłowe niektórych członków, podania konkursowe, Djabeł i kilka innych figur allegorycznych, jako to: Protekcja, Nepotyzm, Dzwonek prezydującego, Sumienność i Atrament. Bezparcjalność, z powodu nieprzyzwoitego sprawowania się, została wyproszoną z sali przed otwarciem posiedzenia).

Książe Prezes (*biorąc za dzwonek*). Panowie! Przedewszystkiem muszę zakomunikować panom smutną wiadomość, że szanowny nasz kolega i członek R. w skutek raptownego połknięcia danego słowa honoru, zachorował mocno na niestrawność i na dzisiejszem posiedzeniu obecnym być nie może. Izba zechce przez siedzenie swoje objaśnić żal swój i współczucie swoje. (*Członkowie silą się na okazanie żalu wskazanym sposobem, poczem książe zabiéra głos w te słowa:*) Panowie! Mając sobie powierzoną opiekę nad tak ważną instytucją, jaką jest przytułek komedjantów i innych ludzi podobnej kondycji — postanowiłem z bezwzględną sumiennością.... (*wchodzi lokaj i podaje księciu list na tacy* . . .) przepraszam, panowie, jakkolwiek sprawy publiczne przedewszystkiem, jednak pozwólcie.

Głosy. O! prosimy, bardzo prosimy.

Książe (czyta po cichu) „Mości książe! Jeżeli nie utrzymam się na posadzie, w takim razie przysięgam na Plutusa i moją Eurydykę, że ogłoszę publicznie list w którym posłałem Księciu (*tu zamazane miejsce*) i przyrzekłem“.. (*chowa list i mówi daléj*). Otóż panowie, postanowiłem z bezwzględną sumiennością zastanowić się nad podaniami konkurentów o posażną jedynaczkę naszą. Zdaje mi się jednakowoż, że z powodu wielkiej liczby tychże, wypada nam jedynie zastanowić się nad podaniem p. M. Panowie! jestem bezstronny, z panem M. nic mnie nie łączy, ani związki rodzinne, ani pieniądze, ale zdaje mi się, że kiedy pan M. przez sześć lat zasługiwał się dla téj sceny, (że użyję porównania z historji) jak Jakób o Rachelę.....

Djabeł. Strzygł ją jak Jakób owce Labanowe.

Ks. Kurator. To, panowie, niesumiennością byłoby z naszej strony uwzględniać inne podania.

Członek P. No, ale przecież dla samej ciekawości.

Książe. Zaręczam panu, że to niewarto, trata czasu. I tak n. p. jeden ofiaruje się podnieść scenę lwowską. A to na co? jest prawie wysoką. Podniesiona byłaby dla wielu niedostępną.

Dwa środkowe członki. Brawo! brawo! dobrze mówi! brawo!

Ks. Kurator. Ofiaruje się płacić tantjemę dramaturgom. Jest to, panowie rzecz nietylko zła, ale niebezpieczna. Skoro bowiem dyrektorowie wszystkich teatrów ofiarowali się gratis przyjmować utwory sceniczne, więc ten kto tę bezinteresowność chce kalać przekupstwem, występuje przeciw całości sceny i bezpieczeństwu naszemu. Zresztą, pocóż nam tantjemą, konkursami mnożyć zastęp nowych pisarzy wątpliwej wartości? Czyż nie mamy znanych już z ustalonej reputacji, takich Fenelonów?

Głosy. Brawo! brawo!

Książe. Takich Petrarków, wreszcie Naruszewiczów, tego, jak się nazywa, Kamińskich?

Członek S. Zabłockich.

Książe. (*przywołując dzwonkiem do porządku*). Śmiem zwrócić uwagę szan. Członka, że się pomylił. Zabłocki, jak nam wiadomo z dziejów, handlował tylko mydłem, a nie książkami.

Członek H. do członka G. Ma słuszność, jak Boga kocham, un rzyczywiście medłem handlował. Co to za erudyt, tyn książe.

Książe Kur. Obiecuje jeszcze ów kandydat, o którym miałem zaszczyt panom wspomnieć, wysyłać artystów dla kształcenia się za granicę. Panowie! jeżeli coś podobnego ma być zasługą dla sceny narodowej, to pan M. który co rok wywozi wszystkich artystów za granicę *np.* do Czerniowiec, albo do Lublina, winien być na srebrze wybity. Dla tego ja stanowczo oświadczam się za panem M.

Członek H. I ja.

Członek S. Panowie! Chcąc wam dać dowód niezależności mojéj, wotuję także za panem M. nie dlatego, że książe tak chce, ale że ja tak chcę.

Członek P. Ale opinja publiczna chce inaczéj.

Członek G. Jaka opinja?

Członek P. Dzienniki.

Czł. G. Ba! ba! Nam nie na tę opinję uważać trzeba, co ma pióra w rękach, ale na tę, co nam kijami grozi — a ta opinja stanowczo oświadczyła się za panem M.

Członek P. To tchórzostwo.

Członek G. To praktyczność.

Djabel. Jabym to jeszcze inaczej nazwał gdybym mógł.

(Gwar — prezes dzwoni — Członek H. prosi o głos.)

Członek H. Panowi! Puzwolcie, że ja niewymówny, byndę mówił. Panowi! ja ni bewam w tyjatrze, mni tyjatr ni ubchodzi; więc jestem bezstrunny, a jako bezstrunny byndę mówił prawdę. Panowi! na cu nam tyjatr dobryj. My tegu niputrzebujemy, my mamy preferansa, handle winne wieczórki i inny tym pudobne rysursa. Tyjatr to dla bidaków co nimają taki rysurse i chcieliby za tani piniundze ubawić się śmisznymi kumedyjami, hecami, błaznuwaniami, a nikt inny tak im w tem względzie nie dogodzi jak pan Miłaszewski. Dixi.

Książe Kur. A więc, panowie, z woli naszej i tej części narodu do której pan M. należy butami, konfederatką i całem ubraniem, ogłaszam go dyrektorem sceny lwowskiej. Posiedzenie zamknięte.

Djabel (*wyciągnąwszy list z kieszeni księcia czyta go i chwyta się za rogi*).

Bagatela! teraz rozumiem. Trzeba to zanieść Skarbkowi.

Parafraza pisma Św.

I rzekł głos z góry do Abrahama kurjerkowego: „Weźmij najulubieńszego literata twego, a zarznij go artykułem na ofiarę dla mnie. I wziął Kurjer — Abraham pióro w rękę, aby niem zabić najulubieńszego literata swego. Ale anioł-cenzura wstrzymał pióro jego i dał się słyszeć powtórnie głos z góry: „Iżeś usłuchał głosu i rozkazania mego, przeto zachowam ród twój i rozmnożę kurjerki twoje od Wilji, do Pełtwi jako piasek w morzu, jako gwiazdy na niebie i porodzą się kurjerki świąteczne i warszawskie i codzienne i wileńskie i lwowskie i lubelskie i krakowskie i nie będzie końca tym porodom, aż do czasu, w którym braknie prenumeratorów, aż się wysuszą źródła kieszeni ludzkich.“

Tyle jest słów Pisma Św. zapisanych u Św. Mojżesza, w rozdziale, którego sobie obecnie nie przypominamy.

ODPOWIEDZI „DJABŁA.“

Panu Prusowi. W Nr. 11. miałeś pan najwyraźniejszą odpowiedź, ale dla wielu względów osobiste porozumienie jest niezbędne. Prosimy bardzo. *Autorowi konkursu*, p. *A. B.* i *Scyzorykowi.* Na osobiste zaczepki, chociażby z wysokości kazalnicy, *Djabeł* nie odpowiada. — Każdą reklamę przyjmujemy za gotowiznę bez względu z jakich ust pochodzi, co zaś do zmiany tytułu, przyznacie panowie, że uczciwiéj jest jak nazywać się otwarcie Djabłem, aniżeli chować go „za skórą“. — *Panu B. w Rzeszowie.* Pieśń o Pacanowie z chęcią umieścimy, ale w całości, z nadesłanego urywku niepodobna domyśleć się czegokolwiek. *Panu Z. M. w W.* Czy wolno mieć nadzieję, że na tem nie koniec jeszcze?

☞ Do dzisiejszego numeru dołączają się dla pp. prenumeratorów zamiejscowych listy zwrotne *Djabelskie* i prospekt na pismo codzienne *Kurjer Krakowski*, oraz do wszystkich egzemplarzy prospekt na pismo illustrowane *Kłosy*.

Od Redakcji.

Z numerem następnym „**DJABEŁ**“ rozpoczyna trzeci kwartał istnienia.

Nauczeni *tyloletniem* doświadczeniem, pójdziemy naprzód prostą drogą, nieoglądając się ani w prawo ani w lewo, nie zważając na krzyki i odgróżki wielkich mierności i miernych wielkości.

Oprócz wielu innych nowości, które wprowadzić zamierzamy w ciągu tego kwartału, prenumeratorowie *Djabła* otrzymywać będą w oddzielnym bezpłatnym dodatku powieść p. t. **Tajemnice Krakowa** osnutą na tle prawdziwych wydarzeń.

Cena pozostaje dotychczasowa, aż strach pomyśleć jak nizka!

W Państwie Austrjackiem złr. **1.**, w WKs. Poznańskiem, Prusach i całych Niemczech **25** srgr., we Francji, Belgji, Anglji, Szwajcarji, Turcji i Ks. Naddunajskich **3** fr.

W celu zepewnienia pp. prenumeratorom zamiejscowym regularnego odbioru „Djabła,“ podaje się do wiadomości wszystkich urzędów pocztowych galicyjskich, że na wyłączny swój użytek mogą otrzymywać po jednym egzemplarzu „Djabła“ ***za cenę zniżoną*** 85 cent. kwartalnie.

PRZEGLĄD POLITYCZNY.



(Słowa cesarza Napoleona, rysunek Djabła.)

Redaktor odpowiedzialny i wydawca Ludwik Maliczak. Drukiem Karola Budweisera w Krakowie.